

Andrzej Nowak, *O historii nie dla idiotów. Rozmowy i przypadki*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, ss. 622.

Andrzej Nowak jest nie tylko cenionym badaczem historii Polski XIX i XX stulecia, ale także od lat aktywnym uczestnikiem debaty na temat obecności historii w przestrzeni publicznej oraz komentatorem politycznym. Z oczywistych powodów nie wszystkie jego poglądy są mi bliskie, niektóre, zwykle te formułowane w atmosferze politycznej polemiki, wręcz budzą głęboki sprzeciw¹. Nie ulega jednak wątpliwości, że lektura tekstów krakowskiego historyka prowokuje, zmusza do refleksji, wytrąca z wygodnego świata własnych przekonań i intuicji. Tak jest także w przypadku recenzowanej pracy, nieprzypadkowo, choć chyba(?) niezbyt fortunnie, zatytułowanej *O historii nie dla idiotów*. Od razu warto zaznaczyć, że Nowak rozumie pojęcie „idioty”, odwołując się do greckiego *idiotes*, terminu oznaczającego człowieka, któremu obcy jest świat polityki i spraw publicznych, który zamyka się wyłącznie w kręgu prywatnych przyjemności. W związku z tym krakowski badacz dodaje, że adresatem książki „jest po prostu człowiek, który interesuje się sprawami publicznymi i zastanawia się czasem nad tym, jak one na niego wpływają oraz jak sam pragnąłby na nie wpływać” (s. 7).

Uzbrojony w takie przesłanie przystępowałem do lektury obszernej, liczącej ponad 600 stron, książki autora *Pierwszej zdrady Zachodu...* Składa się ona z trzech poniekąd autonomicznych, ale korespondujących ze sobą części.

Pierwsza z nich to wprowadzenie zatytułowane *O historii nie dla idiotów*, w którym Nowak wyklada swoje zasadnicze tezy dotyczące społecznej roli historiografii, relacji między historią a pamięcią, wreszcie dzieli się uwagami na temat współczesnej roli historyka. Dalej czytelnik ma możliwość skonfrontowania się z autorem jako „badaczem historii mówionej”. Pretekstem są rozmowy z dziesięcioma cenionymi historykami różnych epok – od średniowiecza do historii najnowszej. W tym gronie znaleźli się (wymieniam w kolejności tekstów umieszczonych w książce): Stefan Kieniewicz, Piotr Wandycz, Richard Pipes, Andrzej Sulima Kamiński, Roman Szporluk, Tomasz Łubieński, Andrzej Walicki, Henryk Samsonowicz, Andrzej Paczkowski i Antony Polonsky. Wszystkie one były wcześniej drukowane na łamach „Arki” i „Arcanów”. Nie są to w żadnej mierze rozmowcy przypadkowi. To postaci, które autor nie tylko ceni, ale też wiele go z nimi łączy. Rozmawiając z nimi, stara się wydobywać wspólne poglądy np. na temat narodu (R. Szporluk, A. Walicki), nie unika jednak także akcentów polemicznych (dyskusja na temat tradycji insurekcyjnej z T. Łubieńskim). Dobrym pomysłem było zebranie ich w jednym tomie. Z perspektywy czasu zyskują one na wartości, zawierają wiele wciąż oryginalnych i wartych dyskusji tez, pokazują odmienne często spojrzenia na historię Polski i jej relacje z sąsiadami.

Wreszcie część ostatnia to eseje dotyczące wybranych zagadnień z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. Poświęcone zostały w kolejności: dziejowej roli chrztu Polski,

¹ Zob. np. trzyczęściowy wywiad z A. Nowakiem przed drugą turą wyborów prezydenckich opublikowany na łamach „Frondy”, <https://www.fronda.pl/a/tylko-u-nas-prof-nowak-jesli-wygrasz-trzaskowski-zamiast-fortu-trump-bedzie-fort-putin-merkel,146965.html><https://www.fronda.pl/a/tylko-u-nas-prof-andrzej-nowak-wybory-bosaka-nie-zaglosuja-na-trzaskowskiego-1,147020.html><https://www.fronda.pl/a/tylko-u-nas-prof-andrzej-nowak-oby-zwyciestwo-andrzej-dudy-bylo-jak-najwyzsze,147072.html> (14 VII 2020).

przypomnieniu nieobecnej w świadomości Polaków książki Teodora Parnickiego *Srebrne orły*, umieszczonej w kontekście dyskursu pamięci unii w Horodle, rozważaniom na temat patriotyzmu i idei niepodległości, postaciom Józefa Piłsudskiego i Ksawerego Pruszyńskiego, przyczynom upadku komunizmu, historiografii z kręgu Instytutu Pamięci Narodowej, pamięci podzielonej Europy oraz polemice z Janem Pomorskim – autorem krytycznej recenzji z książki Nowaka o zdradzie Zachodu. Można schylić czoło przed erudycją autora, być pod wrażeniem swobody, z jaką porusza się po różnych epokach – od wczesnego średniowiecza po historię najnowszą. Pisane w formie esejów teksty wyróżniają się stylem i oryginalną argumentacją. Są dobrze osadzone, co należy podkreślić, w obcojęzycznej literaturze przedmiotu.

Jeśli dobrze odczytuję intencje krakowskiego historyka, punktem wyjścia jego rozważań jest obawa o przyszłość historii w jej dotychczasowym kształcie. Oto fragment jego diagnozy, w której powołuje się na współczesnego historyka idei Johna Greville'a Agarda Poccocka: „postindustrialna ekonomia globalna wytworzyła [...] nowe sposoby ludzkiej interakcji, które lekceważą, przekraczają granice między państwami, narodami i społeczeństwami obywatelskimi wytworzonymi wokół nich. Skutek jest taki, że wielu ludzi nie czuje, by żyło w takich wspólnotach, uczestniczyło w polityce, czy też należało do ich przekazywanych czy też dziedziczonych kultur. Przekaz kulturowy stał się bardziej elektroniczny niż związany z osobistym, indywidualnym czy też społecznym doświadczeniem. Wzory, wedle których żyją ludzie, stają się płynne do tego stopnia, iż stają się obrazkami w masowej wyobraźni, natychmiast przekazywalnymi i natychmiast zastępowalnymi. W tych warunkach trudno w ogóle mieć historię czy żyć we wspólnocie (państwie, narodzie), której historia jest zapisem ciągłości. Żyjąc w warunkach eksplozji informacyjnej, jesteśmy bezustannie uświadamiani o chwilowym i fikcyjnym charakterze większości docierających do nas informacji – fikcja zdaje się stanowić jedyną osiągalną przestrzeń społeczną. Polityka przekształca się w komedię, a **historia w postmodernistyczną fikcję** [podkr. R.S.]. Nie ma w niej rzeczywistości: wszystko zredukowane jest do języka i nic nie może się zdarzyć, bo wszystko jest wymyślone” (s. 16–17).

Nie podzielam w całości tej pesymistycznej diagnozy, inaczej starałbym się rozłożyć akcenty. Dodałbym, że cechą współczesności jest zjawisko woluntaryzmu w stosunku do przeszłości. Trwa „bój o prawdę”, w rozumieniu prawda jest obiektywna, a obiektywna jest nasza, bo od nas pochodzi. Przekraczane są dopuszczalne granice w różnego rodzaju pomysłach zmierzających do wymyślenia przeszłości. Przykładem może być w tym kontekście z jednej strony idea Wielkiej Lechii, z drugiej bezkrytyczny kult „żołnierzy wyklętych”.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Nowak trafnie rozpoznaje dużą część zagrożeń towarzyszących akademickiej historiografii i roli wiedzy o przeszłości w przestrzeni publicznej. Szczęśliwie on sam w dalszej partii swoich wywodów zdaje się nieco kwestionować pesymistyczną tezę o „końcu historii”, dostrzegając wielowymiarową obecność historii i jej różnych artykulacji w debacie publicznej i dodaje, że dopóki ona trwa, „dopóki wszystkiego nie pochłonie fikcja – historyk będzie w niej wzywany: do roli (a raczej różnych ról) funkcjonariusza zbiorowej pamięci, jej krytyka, świadka, tego, który rozdrapuje, i tego, który goi jej rany” (s. 17). Krakowski badacz nie opowiada się wprost za jedną z wymienionych ról. Szkoda, że nie rozwija tego wątku, który wydaje mi się ważny i słabo obecny w refleksji nad szeroko rozumianą społeczną funkcją historii. Kim winien być współczesny historyk? Jaka jest jego rola w świecie poddanym presji mediów? Jak winien reagować na dokonujące się na naszych oczach fundamentalne zmiany w naszym stosunku do przeszłości?

Można jednak ten wątek próbować wyczytać choćby z rozważań dotyczących współczesnych dyskusji wokół pamięci. Nowak proponuje następującą typologię modeli pamięci. Pierwszy, krytykowany przez niego model to pamięć poddana presji mediów, odwołująca się do emocji,

kreująca „ersatz historycznej pamięci, które coraz śmielej zastępują historię” (s. 20). Drugi, wyrasta ze słynnej frazy Michela Foucaulta o historii jako dyskursie władzy, której pamięć winna się przeciwstawiać, występować w obronie uciskanych, marginalizowanych, nieobecnych z różnych powodów na kartach „oficjalnej historii”. To taka opowieść o przeszłości, w której pamięć zastępuje historię, staje się jej przeciwwagą. Wreszcie trzeci model, najbliższy autorowi, to sytuacja, w której współwystępują ze sobą różne formy pamięci – i tej „dobrej”, i tej „złej”. Pamięci „zwycięzców” i pamięci „zwycięzonych”. W ten kontekst Nowak wpisuje ważną dla niego kwestię pamięci narodowej, zarówno w wymiarze zbiorowym, jak i jednostkowym.

Ideą spajającą rozważania krakowskiego historyka jest zaproszenie do rozmowy nad sensami polskiej historii. Idąc dalej, można zaryzykować tezę, że proponuje on czytelnikowi swoistą grę w sensy owej historii, nie ukrywając przy tym osobistych sympatii i preferencji. W konkluzji wprowadzenia pisze: „zachęcam nie do przyjęcia mojego punktu widzenia, ale do sporu wokół wszystkich wymienionych tutaj kwestii: bo wydają mi się ważne. Próbuję wybijać z wygodnej drzewki posthistorycznego umysłu. Chciałbym podtrzymać rozmowę o naszej historii [...] rozmowę między tymi, którzy szukają sensów polskiej przeszłości (i tymi, którzy tropią w niej bezsensy) ale nie mają pewności, że już je wszystkie znaleźli” (s. 27).

Przyjmując zaproszenie do takiej rozmowy, warto jednak pamiętać, niech zabrmi to jako ostrzeżenie, że to gra, której zasady ustanawia Nowak, choćby przez sam fakt doboru rozmówców (oczami wyobraźni widzę, zupełnie nierealną obecnie, rozmowę o historii Polski Nowaka np. z Michnikiem) czy wyboru tematów, które mogą być przedmiotem dyskusji.

Rozmowa o historii Polski, jaką proponuje autor, to dialog z punktu widzenia dziejów idei, a więc historii wyobrażeń o Polsce i polskości. Warto zapytać zatem, co jest fundamentem jego wizji? Co składa się na przeszłą i obecną tożsamość Polaków? Zaryzykuję tezę, że można ją sprowadzić do następujących przekonań, czy używając dziewiętnastowiecznego języka, systematów.

Po pierwsze, to chrześcijaństwo w obrządku łacińskim. W tym znaczeniu w wyobraźni historycznej Nowaka prawie nie ma miejsca na inną Polskę niż chrześcijańska, czytaj katolicka, i wizję polskości, która by poza nią wykraczała. Jego ideał polskości, w pewnym uproszczeniu, symbolizują mistrz Wincenty i Paweł Włodkowic, konfederaci barscy i powstańcy styczniowi, wreszcie „niezlomni z Londynu” i antykomunistyczni liderzy „Solidarności”. Nie znaczy to jednak, że krakowski historyk nie dostrzega innych, obecnych na przestrzeni dziejów wyobrażeń o polskiej tożsamości i obowiązkach wobec ojczyzny. W wielce erudycyjnym eseju o trzech patriotyzmach w epoce zaborów, nawiązującym do wcześniejszych wypowiedzi Walickiego, Nowak wyróżnia trzy typy patriotyzmu: republikański – odwołujący się do tradycji Rzeczypospolitej sprzed 1795 r., niepodległościowy, nazywając go dalej niepodległościowo-imperialnym – wywołany rozbiorem i modernizacyjny – będący wyrazem „kompleksu wobec Zachodu”. Jak każda typologia także ta, z czego autor zdaje sobie doskonale sprawę, nie wyczerpuje palety postaw społeczeństwa polskiego doby niewoli. Często, co akcentuje, wspomniane formy patriotyzmu przeplatały się ze sobą. Szkoda, że niestroniący od prezentyzmu krakowski badacz nie rozwinął tego wątku w odniesieniu do XX stulecia. Pojawia się on jedynie na marginesie, w polemice z Janem J. Lipskim, w formie uzupełnienia i do pewnego stopnia zakwestionowania typologii Lipskiego. Świadczy o tym choćby zdanie, w którym różnicę między patriotyzmem prawdziwym i fałszywym Nowak widzi nie w przeciwstawieniu patriotyzmu nacjonalizmowi, ale zdradzie (s. 373). Otwartym pozostaje zatem pytanie o dwudziestowieczną wersję sporu o oblicza patriotyzmu.

Z katolicką tożsamością wiąże się różnie interpretowane poczucie misji i nieuchronnego konfliktu ze wschodnim sąsiadem. I tu dochodzę do drugiego systematu historiozofii Nowaka.

Jest nim antyrosyjskość, wręcz można powiedzieć, że oparta jest na antyrosyjskim syndromie². Oto charakterystyczny fragment: „ta praca wynikająca z dalekich, ale **nieuniknionych** [podkr. R.S.] konsekwencji chrztu Mieszka, będzie kontynuowana przez kolejne wieki unii na terenach dzisiejszej także Białorusi i Ukrainy, zmieniając ich cywilizacyjny kształt, odrywając je – chyba wolno tak powiedzieć – od pierwszej wspólnoty polityczno-kulturowej Rusi, wschodniej Słowiańszczyzny. Niesie więc owa konsekwencja także w sobie nieuchronny konflikt z Moskwą jako centrum prawosławnej, imperialnej tożsamości tejże ruskiej, wschodniosłowiańskiej wspólnoty” (s. 307). W tym sensie Nowak pozostaje wiernym uczniem Jana Kucharzewskiego i krakowskich stańczyków (choć tych ostatnich tylko w tym aspekcie). Spór polsko-rosyjski ma fundamentalny wymiar, to nie „zwyczajny konflikt o miedzę z sąsiadami”, to „konflikt geocywilizacyjny, w którym staną naprzeciw sobie prawosławna (wszech-) Rosja i oparta o zachodnią tożsamość cywilizacyjną Rzeczpospolita: Polska, ale także pociągane przez nią ku Zachodowi inne przyszłe narody: Litwa, Białoruś, Ukraina” (s. 308–309). Chciałoby się zapytać: a co z prawosławną tożsamością Ukrainy i Białorusi? Jak w tej perspektywie spoglądać na konflikty narodowościowe na Kresach?, itd.

Wielce charakterystyczne są także uwagi na temat rosyjskiej polityki wobec Polski w XIX w. Krakowski historyk ilustruje je cytatami z wypowiedzi Mikołaja I (np. s. 495). Konflikt polsko-rosyjski to „walka na śmierć i życie”, „albo ofiarą padnie polska tożsamość”, albo „padnie Imperium” (s. 497). W autora wizji przeszłości Rosji nie ma miejsca dla Aleksandra Hercena, Michała Bakunina czy rosyjskich liberałów – historyków Nikołaja Kariejewa bądź Wasilija Kliuczewskiego. Nie ma cienia refleksji nad zróżnicowanymi poglądami społeczeństwa rosyjskiego, próby oddzielenia „historii politycznej” od „historii społecznej”. Okres rozbiorów sprowadzony jest do jednowymiarowej wizji, w której znikają pozostali zaborcy, na scenie dziejowej pozostaje w zasadzie tylko Rosja. Z oczywistych powodów nic nie zmienia się w XX w., poza tym, że Rosję carską zastępuje jej nie mniej imperialne, bolszewickie wcielenie.

Po trzecie, ważną częścią historiozofii Nowaka jest ocena dokonań Rzeczypospolitej sprzed 1795 r., ze szczególnym uwzględnieniem dziedzictwa unii. Jego zdaniem stajemy tu przed dylematem, jak odnaleźć się w świecie, w którym dotychczasowa tożsamość została wyrokami historii „amputowana”? Nowak opisuje w tym miejscu trzy możliwe strategie. Pierwsza z nich wyrasta z przekonania o potrzebie przewartościowania przeszłości, krytycznego z nią rozrachunku, która wpisuje się w rodzaj „pedagogiki wstydu” (Nowak nie używa tego określenia, pisze tylko o „swoistej pedagogice historycznej”, s. 363). Druga opiera się na próbie pozytywnej reinterpretacji dziedzictwa unii jako przykładu „wspaniałego projektu imperialnego”, w którym Litwa występuje nie w roli ofiary, tylko samodzielnego podmiotu polityki. I trzecia strategia, najbliższa Nowakowi, to odwołanie się „do pojęcia republiki, Rzeczypospolitej, do współtworzącego ją obywatelstwa, do fundującej je specyficznej wizji pozytywnej wolności” (s. 365). Podsumowując ten wątek, można zaryzykować twierdzenie, że w starym sporze między zwolennikami inkorporacji (Ludwik Kolankowski) i interpretacji w duchu federalizmu (Oskar Halecki) Nowak staje zdecydowanie po stronie tych drugich. Do pewnego stopnia pozostaje jednak, jak mi się wydaje, w idealistycznych okowach tego, co było istotą poglądów autora *Dziejów unii jagiellońskiej*. W jego rozważaniach, podobnie jak u Haleckiego, pojawiają się wielokrotnie idea *misterium caritatis* – tajemnicy miłości (wzajemnej?), idea wspólnego obywatelstwa, idea przedmurza. Wraca wizja jagiellońska, jako w dużym stopniu aktualny koncept, mający szereg odniesień do współczesności. Mimo że Nowak stara się pokazać i zestawić ze sobą odmienne pamięci

² Na ten aspekt poglądów Nowaka zwrócił też uwagę M. Janowski w recenzji książki drukowanej na łamach dodatku „Gazety Wyborczej” „Ale Historia” 15 VI 2020.

unii – polską i litewską, wydobyć z nich elementy wspólne, to jednak całościowa wymowa jego rozważań budzi wątpliwości. Czy nie jest to nieco zmodyfikowana, ale jednak dalej z ducha paternalistyczna polska opowieść o unii? W tym kontekście przypominają mi się słowa jednej z czołowych litewskich historyczek – Jūratė Kiaupienė, wypowiedziane na kolejnej z łódzkich konferencji poświęconych Haleckiemu. W reakcji na jeden z polskich referatów stwierdziła (cytuję z pamięci): „jeżeli dalej będziecie do nas mówić językiem Haleckiego, o żadnym historiograficznym dialogu nie może być mowy”. Wyobrażam sobie bez trudu podobny głos sprzeciwu ze strony historyków ukraińskich, a także białoruskich. Pozostaje kwestią otwartą, jak podzielić się wspólną pamięcią dawnej Rzeczypospolitej w formule inkluzywnej, nie ekskluzywnej? Jak tworzyć łączący, a nie dzielący historiograficzny wizerunek Rzeczypospolitej wielu narodów? Z tego punktu widzenia propozycja Nowaka warta jest z pewnością dalszej dyskusji.

Wreszcie po czwarte, ideą spajającą Nowakową filozofię dziejów Polski jest obrona tradycji irredentystycznej, zarówno tej dziewiętnastowiecznej, jak i tej symbolizowanej przez Piłsudskiego. W tym wypadku pozostaje on kontynuatorem innego krakowskiego dziejopisa – Henryka Wereszyckiego. Wątek ten pojawia się w wielu miejscach, szczególnie widoczny jest w rozmowie z Tomaszem Łubieńskim. Autor prezentuje się w nim jako obrońca tej tradycji, co w tym przypadku ma wymiar wyboru aksjologicznego. Idea walki, niezgody na niewolę, zyskuje aprobatę, inne wybory mogłyby bowiem potencjalnie zagrażać polskiej tożsamości, jakkolwiek kompromis mógłby prowadzić do zdrady. Nowak ubolewa, że tradycja powstańcza jest dziś traktowana jako „całkowicie anachroniczna, jako wyraz skrajnego nierozsądku” (s. 113). Widzi w niej – przeciwnie – racjonalną postawę niezgody na niewolę i uniwersalny przykład walki o wolność („polskość przyciągała przez cały wiek XIX ludzi z innych kultur, obszarów językowych i tożsamości, właśnie tą pyszną postawą ludzi, którzy gotowi są rzucić wszystko, żeby walczyć o wolność”, s. 117).

Warto w tym miejscu przytoczyć polemiczne uwagi Łubieńskiego: „Bohaterów się oplakuje, podziwia, ale niekiedy przeklina, bo chyba nie mają moralnego prawa lekkomyślnie narażać innych. Nie tylko na okrutną śmierć. Również na grozę złamanego życia, zaparcia się siebie, prześladowań, które nie wszyscy są w stanie znieść z godnością (bo taka jest natura ludzka!). Inna jest sytuacja młodego człowieka, który ma karabin w rękę i jest gotów zginąć, inna zaś jest sytuacja pięćdziesięcioletniego człowieka, który naraża nie tylko siebie, ale i swoją rodzinę. Trzeba o tym pamiętać, myśląc o obecnym w naszej mentalności szantażu patriotycznym” (s. 115).

Powyższa rozmowa przeprowadzona została w 2007 r. Dziś, mam wrażenie, sytuacja wygląda inaczej. Pod wpływem rozdętego do niebywałych rozmiarów kultu „żołnierzy wyklętych” ta tradycja wraca, staje się symbolem buntu, często poręcznym argumentem w rękę tych, którzy chcieliby widzieć w PRL jedynie „sowiecką okupację” i którzy głoszą paranoiczną tezę o trwającym w Polsce do 1963 r. „antykomunistycznym powstaniu”³.

Tak zarysowana historiozofia Nowaka nie wyczerpuje oczywiście całego bogactwa innych wątków obecnych w pracy. Irytujące są niekiedy nadmierne aktualizacje, jak choćby w przypadku tekstu o pamięci Horodła, w którym gloryfikacja działań prezydenta Lecha Kaczyńskiego przeciwstawiona została krytyce poczynań Radka Sikorskiego (s. 348–349). Podobnie oceniam wtrącenie w postaci polemiki z niewymienionym z nazwiska dziennikarzem (brak przypisu), związanym z anonimową gazetą (jw.), w eseju o chrzcie Polski (s. 298–299).

³ Reinterpretację tradycji powstańczej, tej dziewiętnastowiecznej, sięgającą daleko poza tezy H. Wereszyckiego, odnaleźć można także w tekście Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego <https://teologiapolityczna.pl/bic-sie-czy-nie-bic-oczywiscie-bic-rzecz-o-mialkosci-kapitulancckiego-rewizjonizmu-historycznego> (2 VII 2020).

Na koniec chciałbym zatrzymać się chwilę przy eseju, który, jak mi się wydaje, stoi w sprzeczności z deklarowaną przez Nowaka ideą pluralizmu w poszukiwaniu sensów narodowej przeszłości. Mam na myśli tekst poświęcony Ksaweremu Pruszyńskiemu i jego książce o Aleksandrze Wielopolskim. To, co w tym tekście razi, to przede wszystkim ahistoryzm. Nowak ocenia wybory swoich bohaterów – Pruszyńskiego, ale także Wielopolskiego – z perspektywy późniejszych wydarzeń. Sprzeniewierza się zatem fundamentalnej zasadzie warsztatu historycznego, że niezbywalnym kontekstem dla takiej oceny winna być sytuacja ówczesna, związana z życiem, wiedzą i możliwościami działania historycznych postaci. Występuje w roli „historiograficznego Katona”. Tekst napisany jest w konwencji pamfletu, w którym na cenzurowanym staje jakakolwiek próba szukania porozumienia z Rosją, oceniana w kategoriach bądź naiwności, bądź wręcz zdrady. Pruszyński to nieudolny i zakłamywany uczeń krakowskich stańczyków, „dziennikarski apologeta polityki porozumienia” (z Rosją Stalina – R.S.; s. 484), autor niecofający się przed insynuacją „typową dla dzisiejszego dziennikarstwa rynsztokowego” (s. 493). Nowak zdaje się nie zauważać, że drogą szukania porozumienia z Rosją pod koniec wojny poszli m.in. Stanisław Mikołajczyk i jego zwolennicy, przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego i miliony Polaków w kraju po 1945 r. Oczywiście wszyscy oni w jakimś sensie przegrali, ale czy to wystarczający argument, aby ich wszystkich nazywać „kolaborantami”? Zapytam nieco złośliwie, czy autor zapomniał o znanej w środowisku i do dziś wspomianej wymianie zdań między dwoma oficerami Armii Krajowej, w czasie wojny pracownikami Biura Informacji i Propagandy AK, Tadeuszem Manteufflem i Aleksandrem Gieysztozem. Ten drugi, radząc się, jak ma zareagować na rozkaz płk. Jana Rzepeckiego, delegujący go do pracy w WiN, miał usłyszeć: „powiedz Rzepeckiemu, że nie będziemy teraz robić żadnej partyzantki, tylko Uniwersytet”. Czy starszych kolegów Nowaka z IH PAN – prof. Manteuffla i prof. Gieysztoza mamy też traktować jako „kolaborantów”?

Na tym przecież polegał dramat Polek i Polaków, o czym prof. Nowak doskonale wie, że pod koniec wojny nie było dobrego wyjścia, że trzeba było podjąć ryzyko gry z silniejszym i zwycięskim sąsiadem, że Rosja w sposób spektakularny i bezwzględny stała się po raz kolejny, jak pisał Pruszyński, „losem Polski”. W tekście tym Nowak nie tylko odbiera Pruszyńskiemu prawo do dokonywania samodzielnych wyborów politycznych, nie chce ich zrozumieć (co należy do obowiązków historyka). Idzie dalej. Nazywając je w pewnym miejscu „błędem, a dla niektórych nawet hańbą”, przekracza granice dobrego smaku.

Chciałbym widzieć w tym ostatnim eseju jedynie chwilowe zwycięstwo źle spożytkowanego publicystycznego temperamentu autora i nie zamierzam przez jego przyzmat oceniać wartości całej pracy. Zawiera ona wiele oryginalnych spostrzeżeń, zawarte w niej teksty mogą okazać się interesujące dla natur refleksyjnych, zdolnych do autokrytycyzmu i stałego namysłu nad sensami dziejów Polski. Z tego punktu widzenia zasługuje ona na uwagę, jako głos współczesnej historiografii, zmagającej się z niejednoznacznymi i wciąż wymagającymi dyskusji, a nie arbitralnych rozstrzygnięć, meandrami narodowej historii.

Rafał Stobiecki